TOŻSAMOŚĆ · ANALIZA

W GĄSZCZU WROGICH POJĘĆ. LEWICA, LIBERALIZM, POSTMODERNIZM, MARKSIZM KULTUROWY

Piotr Głowacki · 16 maja 2024



Jak zbiorczo określić ruchy i ideologie, które są przeciwne takim wartościom jak naród, tradycja czy rodzina? Czy można pod jedną etykietą zmieścić aktywistów LGBT, feministki, kosmopolitów marzących o europejskim, a może i światowym rządzie? Mówiąc inaczej, jak narodowcy, ale także konserwatyści czy tradycjonaliści, powinni dziś określać swojego głównego wroga?

Istnieją dwa zasadnicze stanowiska w tej sprawie. Jedno wskazuje na lewicę, a jego reprezentanci posługują się często etykietami marksizmu kulturowego, neomarksizmu, Nowej Lewicy, postmodernizmu czy neokomunizmu. Druga strona w roli głównego wroga obsadza liberalizm.

Rozwikłanie tego sporu nie jest bynajmniej rzeczą prostą. Zadanie polega bowiem na zamknięciu w jednym pojęciu całej mozaiki ruchów oraz prądów o różnych kolorach i odcieniach. Z całą pewnością nie da się więc tego zrobić bez uproszczenia rzeczywistości. Ponadto zagadnienie to ma dwa wymiary – merytoryczny i taktyczny. Czym innym jest bowiem możliwie rzeczowe i uczciwe opisanie oraz nazwanie naszego zbiorowego przeciwnika, a czym innym nadanie mu takiej etykiety, która uczyni walkę z nim możliwie najefektywniejszą. Te dwa podejścia do sprawy nie muszą dać tej samej odpowiedzi. Czyż zachodnioeu-

ropejska narodowa prawica nie została, częściowo skutecznie, zapędzona do rogu z absurdalną etykietą faszyzmu? Czy posługujący się tym sloganem rzeczywiście wierzą w tę diagnozę, czy po prostu uznali, że będzie to najlepszy młotek do bicia przeciwnika? W tekście skupimy się jednak na aspekcie merytorycznym, kwestie taktyczne traktując marginalnie.

Udzielenie odpowiedzi na pytanie o wroga nie jest do końca kwestią określenia, który z dwóch wspomnianych przeciwników jest groźniejszy i na kim należy się skupić. Życie polityczne bowiem to nie laboratorium idei, w którym w drodze ekstrakcji otrzymamy ideologię lewicową i liberalną w stanie czystym, a następnie poddamy je pomiarom, porównamy i wydamy werdykt. Nie ma dziś osobno funkcjonujących, łatwych do wyodrębnienia obozów: liberalnego i lewicowego. W rzeczywistości społecznej, u przeciętnych ludzi głosujących na partie głównego nurtu, idee te są najrozmaiciej przemieszane. Również w stronnictwach politycznych, także tych o często wyrazistej tożsamości, granice są coraz mocniej zatarte. W zasadzie cały zachodnioeuropejski mainstream, od chadecji, przez liberałów, po socjaldemokratów i zielonych, rządzący kontynentem od kilku dekad, zlał się dziś w jedną całość. Owszem, istnieją osobne partie o innej historii, identyfikacji, interesach, a spory między nimi są nieraz gorące i autentyczne. Ich ogólna, metapolityczna narracja jest jednak w zasadzie jednym i tym samym – gadaniną o demokracji, wolności, równości i prawach człowieka. Uproszczenie? Oczywiście. Jest ono jednak uprawnione. Przez Zachód od II wojny światowej, a zwłaszcza od 1968 r., przechodzi bowiem kulturalna rewolucja, radykalnie zmieniająca stosunki społeczne i wartości. Jeżeli wobec jednego z ważniejszych procesów naszych czasów wszystkie głównonurtowe formacje zajmują w zasadzie to samo, afirmatywne stanowisko, to znaczy, że można je rozpatrywać jako jeden obóz. Samoidentyfikacje ludzi i partii są więc drugorzędne. Ważna jest treść ich przekazu. Nasze zadanie polega więc na rozstrzygnięciu, jak określić ideologię panującąna Zachodzie od kilkudziesięciu lat.

Od marksizmu do postmodernizmu

Rozważania o historii idei panującej rozpocznijmy od marksizmu. Nie dlatego, że uważać należy, że żyjemy w czasach odrodzenia marksizmu czy komunizmu. To rozstrzygniemy w dalszych akapitach. Zaczynamy od Marksa, ponieważ znaczna część prawicy uznaje, że to jego myśl wywiera decydujący wpływ na dzisiejsze czasy. I jest w tym nieco racji. Najogólniej mówiąc, marksizm rzeczywiście leży u podstaw dzisiejszej idei hegemonicznej. Ściśle rzecz biorąc – znaczna część modnych współcześnie prądów myślowych wyewoluowała z marksizmu. Problem w bezkrytycznym określaniu ich dziś marksizmem (czy też, tym bardziej, komunizmem lub bolszewizmem) polega na tym, że przez ostatnie ponad sto lat rzeczywistość zadała marksizmowi co najmniej kilka bolesnych ciosów. Po każdym z nich marksizm, jako idea, był coraz bardziej osłabiony i coraz mniej marksistowski. Najważniejsze z tych wydarzeń, na pierwszy rzut oka paradoksalnie, to rewolucja październikowa, II wojna światowa, rewolucja ’68 i upadek Związku Radzieckiego.

> Karol Marks opisuje dzieje człowieka jako nieustanną walkę klas – wyzyskiwanych i wyzyskujących. W dalszej przeszłości formą wyzysku było niewolnictwo, następnie feudalizm. Ostatnim stadium miał być kapitalizm. Marks uważał, że upadek tego systemu jest czymś nieuchronnym. Kapitalizm ma mieć bowiem wpisane w swoją logikę nieusuwalne sprzeczności, które muszą doprowadzić do jego implozji. Liczebny wzrost proletariatu i narastająca przepaść między nim a burżuazją niechybnie miały sprawić, że ten pierwszy powie w pewnym momencie

> „dość", czym położy kres wyzyskowi. Przepowiadana przez Marksa rewolucja miała się więc dokonać w najbardziej uprzemysłowionych krajach świata, gdzie kapitalizm był najlepiej rozwinięty. Historia jednak potoczyła się inaczej i komunizm zwyciężył nie w Niemczech czy Anglii, lecz w półfeudalnej Rosji. Ta, choć przez następne kilka dekad była światowym rozsadnikiem idei marksistowskich na całym świecie, to równocześnie stała się żywym pomnikiem błędu w rozumowaniu niemieckiego filozofa.

Ta pierwsza poważna rysa w doktrynie marksistowskiej stała się przyczyną zbaczania przez następców Marksa z wytyczonej przez niego ścieżki. Mowa tu przede wszystkim o włoskim komuniście Antonio Gramscim oraz tzw. szkole frankfurckiej, reprezentowanej przez takie postaci jak Max Horkheimer, Theodor Adorno czy Herbert Marcuse. Zrąb ich myśli powstawał w dwudziestoleciu międzywojennym i był rozwijany po II wojnie światowej. Każdy z tych autorów stworzył oryginalną myśl, godną osobnych analiz. Pozwolimy sobie jednak sprowadzić ich tu do wspólnego mianownika, interesującego z punktu widzenia prowadzonego wywodu. Jest nim odejście od ekonomicznego determinizmu Marksa. Brak sukcesów komunizmu na Zachodzie musiał skłaniać do refleksji, że same rzekome wewnętrzne sprzeczności kapitalizmu i tkwiąca w nim niesprawiedliwość nie wystarczą do jego obalenia. Kluczem do zwycięstwa miała być ewolucyjna zmiana kulturowa. Gramsci nazwał to walką o hegemonię kulturową. Frankfurtczycy zauważyli, że głęboko tkwiące w człowieku przekonania, postawy i normy społeczne nie znikną magicznie wskutek postulowanego przez Marksa uspołecznienia środków produkcji. Szkoła frankfurcka podnosiła, że człowiek w kapitalizmie jest redukowany do dwóch ról: pracownika i konsumenta. Są one uznawane za coś naturalnego i niepodważalnego. Dopóki tak jest, system kapitalistyczny, wyzyskując człowieka, skutecznie przekonuje go, że to normalny, odwieczny porządek. Marcuse uważa, że drogą wyjścia nie jest rewolucja. Człowiek wychowany jedynie do tych dwóch ról nie będzie w stanie wyjść poza ich ograniczenia nawet w systemie marksistowskim. Potrzeba więc wielopokoleniowej ewolucji. Jej istotą ma być krytyczny namysł nad wszystkimi uznanymi formami społecznymi. Stąd nazwa szerszego nurtu, pod który kamień węgielny położyli frankfurtczycy: teoria krytyczna. Ma ona za zadanie nieufnie przyglądać się wszystkim tradycyjnym instytucjom społecznym, takim jak rodzina; kwestionować, dekonstruować i poszukiwać ukrytych struktur władzy i dominacji w ogólnie przyjętej moralności czy zwyczajach. To wszystko musi brzmieć znajomo – tą samą siatką pojęciową posługują się dziś chociażby feministki, wszędzie dopatrujące się patriarchalnych struktur dominacji. Zanim jednak ziarna rzucone przez szkołę frankfurcką i Gramsciego wydały plon, na wciąż świetnie mający się tradycyjny komunizm musiały spaść następne uderzenia, rozwadniające pierwotne przesłanie Marksa.

Kolejnym z nich była II wojna światowa. Jest to nieco paradoksalne, wszak Związek Radziecki znalazł się w obozie zwycięzców. Ewolucja idei nie zawsze podąża jednak jednym tempem z wydarzeniami politycznymi. Horror wojny, w tym ludobójstwa dokonywane w nieznanym dotąd, przemysłowym trybie, musiał rodzić pytania o źródła zła. Odpowiedzi szukały również osoby znajdujące się pod wpływem marksizmu. Jedną z nich był Zygmunt Bauman. Człowiek ten znany jest w Polsce przede wszystkim z powodu aktywnego zwalczania podziemia niepodległościowego i szczerej kolaboracji z komunizmem, jednak dla świata jest on przede wszystkim ważnym przedstawicielem nowego prądu ideowego – postmodernizmu. Bauman (już „nawrócony" ze stalinizmu na postmodernizm) nie zadowala się łatwymi wyjaśnieniami, każącymi widzieć źródło dwudziestowiecznych okrucieństw w nienawiści czy irracjonalnym amoku mas.

Sięgając głębiej, dociera do innej przyczyny: woli ulepszania świata wpojonej ludziom przez racjonalistyczne Oświecenie. Świat i ludzkość go zamieszkująca, diagnozuje Bauman, jest jak ogród. Do nastania oświeceniowej nowoczesności był dziki i nieokiełznany – ze wszystkimi tego negatywnymi konsekwencjami. Epoka rozumu natchnęła człowieka szlachetnym pragnieniem porządkowania ogrodu, uczynienia go piękniejszym, zaprojektowanym według racjonalnej miary. Ma to swoje niewątpliwie dobre strony, jednak dbanie o ogród wymaga również przycinania, nawożenia, a także pielenia i wycinki. W ogrodnictwie mało kto przejmuje się losem chwastów i przycinanych pędów. W baumanowskiej alegorii odpowiadają im jednak ludzie. Część z nich nie pasuje do wizji idealnego społeczeństwa, wobec czego uzasadnione jest poddanie ich zabiegom inżynierii społecznej lub fizycznemu usunięciu. Oświeceniowa nowoczesność dała, zdaniem Baumana, zarówno ideologiczną podbudowę, jak i technologiczne możliwości do porządkowania świata według różnych, często sprzecznych, ideologicznych urojeń. Wszystko to nierzadko bardzo wysokim kosztem. Naturalnie Bauman jako Żyd i lewicowiec w swoim wywodzie odnosił się przede wszystkim do Holokaustu i nazizmu, jednak jego myśl jest znacznie bardziej uniwersalna i uderza we wszystkie wielkie narracje próbujące budować raj na Ziemi. Lewicowy totalitaryzm został trafiony rykoszetem. Postmodernizm, jedna z głównych składowych panującej dziś ideologii, podkopał wiarę wielu lewicowców w marksizm jako teorię i jego najbardziej namacalną postać – komunizm.

Kolejny trudny dla marksizmu moment to rewolucja ’68. To znów nieoczywiste – wszak ten studencki bunt wziął sobie na sztandary postaci skrywające się pod akronimem 3 × M: Marksa, Mao, Marcusego. Na okupowanych przez studentów salach wykładowych malowano graffiti z Marksem, a liderzy ruchu w oczywisty sposób inspirowali się komunizmem różnych odmian. Nie jest więc prawdą, jak się niekiedy twierdzi, że lewicowa młodzież odpowiedzialna za ten ruch porzuciła postulaty ekonomiczne, czym sprzeniewierzyła się marksizmowi. Hasła i nastroje antykapitalistyczne były integralną częścią i paliwem tych wydarzeń. A jednak przeszły one do historii raczej jako zaczyn rewolucji seksualnej, a nie gospodarczej. Jak więc doszło chociażby do tego, że jeden z liderów rewolty ’68, Daniel Cohn-Bendit (wówczas znany również jako „czerwony Danny”), z czasem stał się umiarkowanie lewicowym politykiem głównego nurtu? Złożone procesy nigdy nie mają jednej przyczyny, jednak wydaje się, że główny powód jest prosty: utopijność komunizmu. Sprowadźmy rewolucje studenckie tamtego czasu do dwóch głównych komponentów (choć było ich więcej): gospodarczego i obyczajowego. Aby dokonać przewrotu w tym drugim obszarze, wystarczyło pokonać mentalne bariery zawarte w zwyczaju i moralności. Było to o tyle proste, że hołdowało *de facto* naturalnym, najniższym odruchom – żądzy seksualnej wbudowanej w każdego człowieka. Choć w teorii przedstawiano to jako szlachetną emancypację, w praktyce sprowadzało się to do uwolnienia najprymitywniejszych chuci, trzymanych dotąd (jako tako) w ryzach przez kulturę. Zmiana systemu gospodarczego to wyzwanie nieporównanie trudniejsze – nie wystarczą okrągłe hasła o wolnej miłości. Z samego stwierdzenia ułomności kapitalizmu (niewątpliwie istniejących) nie wynikają jeszcze recepty. Te, zazwyczaj ogólnikowo formułowane przez zrewoltowanych studentów, nosiły znamię luźnych inspiracji egzotycznymi ideami, takimi jak maoizm czy trockizm. Brakowało wizji, którą można by ubrać w możliwy do realizacji plan. Plany zresztą nie są domeną buntowników. Można więc stwierdzić, że rok ’68 zwyciężył jedynie tam, gdzie proponował łatwe (i destrukcyjne) pomysły. W sferze gospodarczej pokolenie ’68 w znacznej mierze pogodziło się z kapitalizmem. Nie dlatego, że go pokochało, ale dlatego że nie miało dla niego żadnej realnej alternatywy. Marksizm jako idea rewolucyjna i skupiająca się na ekonomii otrzymał więc kolejny cios.

Ostatnie uderzenie w tę ideologię w XX w. nadeszło wraz z upadkiem Związku Sowieckiego. Filar i roz-

sadnik światowego komunizmu rozleciał się pod ciężarem własnych błędów i sprzeczności. USA, jako zwycięskie mocarstwo, wygrały nie tylko politycznie, lecz także ideologicznie. Triumf neoliberalizmu udzielił się także tradycyjnej lewicy. W ramach tworzenia tzw. trzeciej drogi tacy politycy jak Tony Blair czy Gerhard Schröder oficjalnie pojednali się z gospodarką wolnorynkową. Jakakolwiek namacalna alternatywa dla kapitalizmu, bo ostatnich reliktów komunizmu w rodzaju Korei Północnej nie liczymy, przestała istnieć.

CZYTAJ TAKŻE: Neoprogresywizm – nowa nowoczesność jako próba odpowiedzi na wyzwania postmodernizmu

Liberalizm

Spójrzmy teraz na liberalizm, który jest wskazywany jako drugi kandydat na głównego wroga. To ideologia wywodząca się z Oświecenia i rewolucji francuskiej, a jej najwybitniejsi pionierzy pochodzili z Francji oraz Anglii i Szkocji. Liberalizm w centrum zainteresowania stawia wolność jednostki, a głównego zagrożenia upatruje w państwie. Dlatego tak wiele uwagi liberałowie poświęcali kwestiom ustrojowym – takiemu ułożeniu instytucji państwowych, które minimalizuje ryzyko nadużycia władzy przeciw jednostce. Stąd kult praworządności, trójpodziału władzy, a także centralne miejsce tzw. praw człowieka w ustawodawstwie. Notabene instytucje liberalne zostały w świecie zachodnim uznane za tak oczywiste, że próba ich korekty uznawana bywa za atak na demokrację, mimo że liberalizm z demokracją pierwotnie nie były nieodłączne. Poszukiwania ideologii panującej wymagają jednak znacznie więcej niż zbadania form ustrojowych.

Rozpocznijmy od tego, że liberalizm w swoich początkach był ideą elitarną (tzw. liberalizm arystokratyczny). Wierzono, że za ład społeczny odpowiadać musi elita utożsamiana z najbogatszymi. Skutkiem tego były formalne cenzusy majątkowe, dające prawo głosu stosunkowo nielicznym obywatelom. Ten rys liberalizmu zaczął się rozmywać już w XIX w. Liberalizm – wraz z coraz większym apetytem ludu na prawa polityczne i ekonomiczne – obrał kurs egalitarny, uznano bowiem, że zagwarantowanie wolności jednostce wymaga także polepszenia materialnego bytu mas. Efektem tej ewolucji był socjalliberalizm. Jego najwybitniejszym przedstawicielem był prezydent USA Franklin D. Roosevelt, odpowiedzialny za przełomowy program gospodarczy oparty na interwencjonizmie – New Deal. Nie jest więc przypadkiem czy pomyłką historii, że w dyskursie amerykańskim liberałami nazywa się zwolenników Partii Demokratycznej – osoby popierające większy zakres interwencji państwa w gospodarkę oraz postępową obyczajowość. Nie ma również zbiegu okoliczności w tym, że jeden z wybitniejszych filozofów liberalnych XX w., John Rawls, był zwolennikiem redystrybucji. Naturalnie, należy odnotować inny nurt liberalizmu, który zyskał popularność w trzech ostatnich dekadach XX w. Odwoływał się on do klasycznego liberalizmu, sięgającego XVIII w., a jego głównymi reprezentantami byli Friedrich Hayek czy Milton Friedman, a w sferze politycznej Ronald Reagan czy Margaret Thatcher. W Polsce często przedstawiany jest jako jedyny prawomocny liberalizm. Trudno uznać to za twierdzenie prawdziwe, co nie zmienia faktu, że była to jednak ważna idea, zwłaszcza w świecie anglosaskim. Dziś klasyczny liberalizm pozostaje odrębnym nurtem, ale m.in. wskutek kryzysu finansowego z 2008 r. daleko mu do wpływów z II połowy XX w. W wolny rynek jako panaceum na wszelkie bolączki gospodarcze wierzy coraz mniej ekonomistów czy polityków, również tych wywodzących się z tradycyjnie liberalnych gospodarczo stronnictw (jak Donald Trump czy Boris Johnson). Wydaje się, że ortodoksyjnie wolnorynkowy liberalizm (który można utożsamić z libertarianizmem) w coraz większym stopniu będzie domeną wąskich, zideologizowanych środowisk. Liberalizm

głównonurtowy generalnie pogodził się z wysokimi podatkami, znacznym zakresem usług publicznych świadczonych przez państwo czy regulacją wielu sektorów gospodarki.

Synteza liberalno-lewicowa

Liberalizm, lewica, marksizm to pojęcia wywodzące się z XVIII i XIX w. Idee te, jak pokazaliśmy, silnie ewoluowały wraz ze zmieniającą się rzeczywistością. Istnieją, raczej marginalne, grupy ortodoksyjnych marksistów i zagorzałych libertarian, które zupełnie inaczej patrzą na świat i jego problemy. Jednak dwie idee: liberalizm i lewica, wyrosłe w znacznej mierze z tego samego, oświeceniowego pnia, po wielu dekadach, czy wręcz wiekach, ostrego sporu dziś są prawdopodobnie bliżej siebie niż kiedykolwiek w historii. Demokratyczny mechanizm promowania konfliktu i różnic sprawia, że pozostają często w osobnych partiach politycznych i kręgach intelektualnych, a jednak w najważniejszych sprawach zajmują zbieżne stanowiska. Przyjrzyjmy się temu nieco bardziej szczegółowo na przykładzie trzech obszarów: emancypacji, stosunku do państwa narodowego oraz gospodarki.

Emancypacja jednostki

W tym obszarze trudno wskazać na większe pole konfliktu między lewicą i liberałami. Oba nurty ideowe bez zastrzeżeń popierają agendę feministyczną, LGBT czy Black Lives Matter. Wprawdzie w awangardzie tych wszystkich ruchów stoi raczej aktyw lewicowy, jednakże indywidualistyczny liberalizm nie ma powodów, by nie wspierać tendencji, które deklaratywnie opowiadają się za wyzwoleniem jednostki. Można niekiedy spotkać opinie, że ruchy te są *de facto* z ducha liberalne, stanowiąc zaprzeczenie tradycyjnego marksizmu, który był kolektywistyczny i dążył do wyzwolenia mas jedynie w wymiarze gospodarczym. Trudno zgodzić się z taką tezą. Po pierwsze, jak wskazaliśmy w opisie ewolucji marksizmu, lewicowe pochodzenie i marksistowskie inspiracje ruchów emancypacyjnych są bezsprzeczne. Po drugie, nawet komunistyczna lewica posiadała w sobie silny element emancypacji jednostki. Ślady tego myślenia można odnaleźć u Hegla, bodaj najbardziej inspirującego filozofa dla Marksa. Tzw. lewica heglowska, do której przedstawicieli zalicza się również Marksa, miała wyraźny rys emancypacyjny – postulowała odrzucenie autorytetów, podkreślając wagę jednostkowego rozumu. Sam Marks zresztą również poruszał problem kultury i w strukturach kulturowych (np. rodzinie) widział jedno ze źródeł ucisku. „Prawo, moralność, religia to dla niego [proletariusza – P.G.] przesądy burżuazyjne, za którymi kryją się określone interesy burżuazji" – pisał niemiecko-żydowski filozof. Stosunek do instytucji rodziny również był u niego zdecydowanie krytyczny: „Małżeństwo burżuazyjne jest w rzeczywistości wspólnością żon. Komunistom można by zarzucić co najwyżej, że na miejsce obłudnie zamaskowanej wspólności żony chcieliby wprowadzić oficjalną, otwartą. Ze zniesieniem obecnych stosunków produkcji zniknie również wynikająca z nich wspólność kobiet, to znaczy prostytucja oficjalna i nieoficjalna". Również radziecki komunizm miał swoją obyczajowo-emancypacyjną odsłonę. Wyraziła się ona w działalności Aleksandry Kołłontaj – najbardziej wpływowej kobiety w radzieckiej administracji, bolszewickiej feministki postulującej wyzwolenie seksualne, głoszącej zmierzch instytucji rodziny. Należy odnotować, że historyczny stosunek do spraw obyczajowych zarówno w przypadku liberalizmu, jak i marksizmu był bardziej złożony i skomplikowany. Systemy komunistyczne bywały również surowe i konserwatywne, podobnie jak państwa liberalne, które przez długi czas penalizowały homoseksualizm czy zakazywały stosowania środków antykoncepcyjnych. Dziś neomarksistowska lewica i liberałowie mówią w sprawach emancypacji jednostki niemalże jednym głosem.

Państwo narodowe i globalizm

Kolejny ważny problem współczesności to stosunek do państwa narodowego, m.in. w kontekście integracji europejskiej czy globalizacji. Historycznie w obu ideologiach nie brak podstaw do podważania państw narodowych. Marksistowska lewica była generalnie kosmopolityczna. Marks twierdził, że narody, podobnie jak rodzina, zostały zniszczone przez burżuazję, a wraz ze zmianą stosunków produkcji, znikną ich pozory i relikty. Liberalizm poprzez immanentne przeciwstawienie jednostki i państwa również nie uznaje większej wartości państwa narodowego. Znów zarówno po stronie liberalnej, jak i lewicowej można wskazać nurty doceniające państwa narodowe. Współcześnie jednak są one gatunkiem na wymarciu, niestanowiącym istotniejszego punktu odniesienia. Głównonurtowa lewica i liberalizm także w tym aspekcie dokonały praktycznej syntezy, stojąc w awangardzie eurofederalizmu czy globalizmu i wielokrotnie wspólnie zwierając szyki przeciw narodowej prawicy. Lewica do pewnego stopnia pozostaje sceptyczna w odniesieniu do globalnego kapitalizmu, jednakże zastrzeżenia te nie mają zazwyczaj charakteru fundamentalnego. Charakterystyczne, że gdy taka krytyka wychodzi z kręgów lewicowych (formułowana np. przez Thomasa Piketty'ego czy Janisa Warufakisa), to recepty jej towarzyszące mają i tak charakter globalistyczny (np. wprowadzenie globalnych podatków) lub federalistyczny (pełne upodmiotowienie Unii Europejskiej). Liberałowie bardziej optymistycznie patrzą na globalizację – jako źródło bogacenia się i pokoju na świecie. Jako entuzjaści globalizacji nie są przywiązani do państw narodowych. Przejawiają jednak skłonność do ustępstw na rzecz większej koordynacji globalnych stosunków politycznych i gospodarczych.

CZYTAJ TAKŻE: Nacjonalista w świecie postmodernizmu

Gospodarka

Stosunek do problematyki ekonomicznej został już w znacznej mierze omówiony. Obie ideologie, przebywszy długą i krętą drogę ewolucji, zbliżają się do siebie, czyniąc wzajemne ustępstwa. Spójrzmy na toczący się na marginesie polityki spór najbardziej ortodoksyjnych grup libertarian i marksistów. Jedni próbują przekonać świat, że żyjemy w epoce socjalizmu lub wręcz komunizmu, z bezprecedensowo dużym udziałem państwa w gospodarce i szerokim uznaniem dla części pomysłów Marksa. Jest to częściowo prawda – rzeczywiście, udział państwa mierzony jako stosunek wielkości budżetu państwa do PKB jest w naszych czasach bezprzykładnie wysoki, a część z postulatów Marksa z Manifestu Partii Komunistycznej (np. bezpłatne szkolnictwo, wysokie podatki progresywne czy centralizacja środków transportu w rękach państwa) są w wielu krajach standardem. Równocześnie antykapitalistyczna lewica mówi o wilczym, globalnym kapitalizmie i również ma swoje argumenty – ogromna wolność handlu i przepływu kapitału i generalnie swobodne prawo popytu i podaży rządzące światową gospodarką są dziś faktem. Słuszność spostrzeżeń zarówno libertarian, jak i marksistów świadczy o jednym: system gospodarczy krajów rozwiniętych nie daje się ująć w proste ramy pojęciowe – jest swoistą syntezą kapitalizmu i socjalizmu. Pierwszy komponent jest silniejszy, antykapitaliści nie zaproponowali bowiem działającej, kompleksowej alternatywy. Zdołali jednak nasycić system socjalnymi elementami tak, że jest on generalnie akceptowalny dla przedstawicieli obu nurtów. Nie unieważnia to trwających sporów o kształt gospodarki, jednakże główni polityczni aktorzy przyjmują zasady kapitalizmu, różniąc się jedynie pomysłami na zakres jego korekty. Wydaje się, że trudno tu wskazywać na zwycięzcę tej rywalizacji. Od lat dominujące poglądy na gospodarkę fluktuują i zamieniają się miejscami – raz liberałowie urządzają ład ekonomiczny po swojemu, następnie do głosu dochodzą interwencjoniści, by po nieuchronnych zawirowaniach znów

ustąpić miejsca skrzydłu liberalnemu. Ogólna logika systemu w świecie rozwiniętym od dekad nie ulega jednak większym zmianom.

> Nie sposób w niniejszym artykule rozpatrzeć wszystkich innych ważnych tematów, w których współczesna lewica i współczesny liberalizm zajmują zasadniczo zbieżne stanowisko. Wspomnijmy tylko takie problemy jak kwestie ustrojowe, stosunki międzynarodowe, migracje czy ekologia. Równocześnie można wskazać na niezbyt liczne punkty, w których zaznaczają się rozbieżności, jak choćby szczegółowe rozwiązania gospodarcze czy stosunek do wolności słowa (część liberałów staje w jej obronie przed cenzorskimi zakusami lewicy).

Nowa lewica dziełem kapitalistów?

Synteza lewicowo-liberalna stała się dominującą ideologią w świecie Zachodu na skutek stopniowej i spontanicznej dyfuzji obu prądów. Na ich skrajach wciąż zarysowują się różnice. W głównym nurcie społecznym niepodobna jednak stwierdzić, która ze składowych ma większy wkład w kształtowanie myślenia przeciętnego człowieka Zachodu. W dyskursie prawicowym można przy tym spotkać opinię (forsuje ją m.in. prof. Wielomski), że nowa lewica, obejmująca m.in. ruchy feministyczne czy LGBT, została wytworzona przez system kapitalistyczny. Wielkie korporacje mają, w myśl tej teorii, świadomie kreować społeczne trendy w celu tworzenia konsumenta idealnego. Takim ma być człowiek-produkt zaprojektowany przez postmodernistyczną lewicę: wyzuty z tożsamości, skupiony na sobie, samorealizacji, wyzwolony z norm moralnych i kierujący się popędami. Teoretycznie taka teza ma sens, choć z kilkoma zastrzeżeniami. Być może rzeczywiście wielkie firmy korzystają na przemianach społecznych. Trzeba jednak podkreślić, odpowiedź na pytanie „kto korzysta?" nie dostarcza dowodów, a jedynie wskazówki, często wiodące na manowce (źródło błędów wielu teorii spiskowych, teoretycznie logicznych, ale oderwanych od rzeczywistości). Aby udowodnić istnienie jakiegoś zjawiska, oprócz teoretycznej sensowności należy wskazać na empiryczne dowody. Tych w przypadku tezy o rewolucji obyczajowej wymyślonej przez kapitalizm – brak. Koronnym argumentem jej zwolenników ma być fakt wspierania tęczowo-feministycznej agendy przez zachodnie korporacje. Zagadnienie to wymagałoby pogłębionego badania, natomiast wydaje się, że wielkie koncerny wdrożyły wszelkie „równościowe polityki" dopiero w momencie, gdy taka zmiana kulturowa w społeczeństwach zachodnich już się w znacznej mierze dokonała. Tęczowy sztandar został wzniesiony dopiero wówczas, gdy u przeciętnego Holendra czy Amerykanina nie budził już większych kontrowersji. Nieco inaczej dzieje się w przypadku Polski, gdzie taka ideologiczna polityka wielkich firm jest realizowana, gdy wciąż u dużej części Polaków wywołuje to kontrowersje. Jest to jednak konsekwencja peryferyjnego położenia Polski oraz słabego sprzeciwu konserwatywnej części społeczeństwa. Zachodnie korporacje realizują tę politykę, bo dbają o swój postępowy wizerunek w rodzimych krajach, bo takie są przekonania zachodnich menedżerów i akcjonariuszy i w końcu – bo Polacy na to pozwalają. Nie ma dowodów na próby intencjonalnego tworzenia „konsumenta idealnego" poprzez promowanie homoseksualizmu lub feminizmu. Tak jak zdarzają się przecieki pochodzące m.in. z wewnątrz wielkich firm cyfrowych, pokazujące celowe promowanie poglądów lewicowo-liberalnych przez algorytmy lub wybiórczą cenzurę, tak nie wiemy nic o strategiach korporacji, które zakładałyby długofalowe wpływanie na przemiany obyczajowe celem maksymalizacji sprzedaży.

Zresztą sama teza, że homoseksualiści lub feministki, czy szerzej: współczesny, wykorzeniony człowiek, stanowią idealny produkt z punktu widzenia korporacji również jest wątpliwa lub przynajmniej niedowiedziona. Nie bez racji lewica zarzuca wielkim koncernom, że te utrwalają pewne stereotypy płciowe, np. poprzez różnicowanie wyglądu produktów dziecięcych ze względu na płeć. To się niewątpliwie opłaca, bo powoduje większą sprzedaż zabawek czy ubranek, które nie mogą być przekazywane między mieszanym rodzeństwem. Wydaje się również, że z punktu widzenia wielkich firm tradycyjne rodziny to nie mniej pożądany model niż feministyczne singielki. Dzieci generują wysokie koszty, a więc napędzają konsumpcję, a ich rodzice to z kolei świetni pracownicy – doskonale zmotywowani do ciężkiej pracy odpowiedzialnością za rodzinę. Równolegle przedstawiciele tzw. pokolenia Z, a więc będącego w największym stopniu wytworem postępowych trendów kultury, są powszechnie uważani za pracowników niedogodnych z punktu widzenia firm – niesolidnych, roszczeniowych i nielojalnych wobec pracodawcy. Obraz rzekomego wychowywania konsumenta idealnego jest więc bardziej złożony i niejednoznaczny – co nie przeszkadza korporacjom w dalszym promowaniu wartości nowolewicowych.

Dlaczego zatem wielkie korporacje są tak aktywne na polu ideologicznym? Po pierwsze, kapitalizm ma ogromne zdolności adaptacyjne. Główną postulowaną przezeń wartością jest zysk i dla niego system ten jest w stanie dostosowywać się do wszelkich społecznych trendów. Gdy trzeba, wielkie firmy będą umiejętnie kluczyć i unikać zajęcia stanowiska w sprawach budzących kontrowersje. Kiedy uznają, że zmiany społeczne osiągnęły już punkt krytyczny, zainwestują duże pieniądze, by pokazać, że zawsze stały w awangardzie zmian, że pomagają mniejszościom, wspierają kobiety etc. Firmy rzadko świadomie inicjują społeczne przemiany, raczej konformistycznie podążają za trendem. Ten zaś dociera do nich nie tylko poprzez konsumentów, lecz także pracowników. Ideologia postmodernistyczna najpierw zdobyła uniwersyteckie katedry filozofii czy socjologii, później zainfekowała umysły studentów. Ci poszli do pracy w korporacjach, mediach czy kulturze i – o ile nie stoi to w jasnej sprzeczności z biznesowymi celami firm – sączą lewicowe idee w lud za pomocą kampanii marketingowych, popkultury etc.

CZYTAJ TAKŻE: Nowa lewica – spór o politykę tożsamości i nie tylko

Wnioski

Ideologią panującą dziś na Zachodzie jest synteza neomarksistowskiej lewicy i liberalizmu. W najważniejszych sprawach współczesności spotykają się więc dwie ideologie o historycznie różnych drogach, znajdujące dziś wspólny mianownik w indywidualizmie, przekonaniu o konieczności nieustannej emancypacji coraz nowych kategorii jednostek, nieufności wobec państwa narodowego, rodziny i wszelkich naturalnych wspólnot, akceptacji (w różnym stopniu) gospodarki kapitalistycznej, demokratyzmie różnych sfer życia publicznego i prywatnego. To ten nierozerwalny dziś splot kształtuje sposób myślenia ludzi Zachodu, a coraz częściej również Polaków. Co z tego wynika dla środowisk opozycyjnych wobec dominującej ideologii?

Po pierwsze, zasadne wydaje się wygaszenie trwających na prawicy sporów o głównego wroga i uznanie istnienia opisanej syntezy liberalno-lewicowej. Każda ze stron sporu twierdząca, że jedynie liberalizm bądź marksizm kulturowy jest właściwą etykietą, nadmiernie upraszcza rzeczywistość i w efekcie ignoruje część ważnych, metapolitycznych źródeł problemu. Niekiedy mówi to zresztą coś ważnego o osobach głoszących takie tezy. Argumenty o wszechobecnym kryptomarksizmie wychodzą często ze środowisk *de facto* liberalnych, które chcą ukryć lub nie są świadome, jak istotny wpływ na obecną ewolucję

społeczeństw mają tkwiące w samym jądrze liberalizmu indywidualizm i relatywizm. Z drugiej strony osoby chcące widzieć całe zło w liberalizmie niekiedy cechują się ukąszeniem lewicowym, nie doceniając roli neomarksistowskich filozofów i skupiając się jedynie na czynnikach strukturalnych, co prowadzi do przecenienia sprawczej roli kapitalizmu.

Ten ostatni wątek jest o tyle istotny, że w tym przypadku zła diagnoza wprost prowadzi do błędnych recept. Prof. Wielomski stawia tezę, że aktywiści LGBT *et consortes* nie stanowią problemu. Problemem ma być wielki kapitał, który ich dotuje, będąc *de facto* ich mocodawcą. Wynika z tego, że wysiłki środowisk niegodzących się z postępującą społeczną degrengoladą powinny być skierowane przede wszystkim przeciw wielkim firmom. Należy się zgodzić, że korporacje nie powinny mieć taryfy ulgowej i muszą być obiektem krytyki z wielu różnych powodów, ale akurat w tym przypadku ich działanie jest skutkiem, a nie przyczyną. Kluczowa jest więc walka na polu idei, kultury, wartości.

Wydaje się, że z punktu widzenia taktyki istotnym punktem narracji środowisk realnie opozycyjnych wobec głównego nurtu powinno być demaskowanie pozorności sporów lewicy i liberałów i przedstawianie ich jako konfliktów w rodzinie. Musi iść za tym pogłębiony wysiłek intelektualny mający na celu przedstawienie rzeczywistej nielewicowej i nieliberalnej alternatywy dla największych wyzwań współczesności.

Nie można też dogmatycznie zakładać, że liberalno-lewicowa synteza jest wieczna. Nie jest powiedziane, że dynamiczna rzeczywistość polityczna nie doprowadzi do pojawienia się rzeczywistych i głębokich różnic, które spowodują trwały rozbrat dwóch mocno splecionych dziś obozów.

Oryginał:
https://nlad-kopia1113.instawp.site/w-gaszczu-wrogich-pojec-lewica-liberalizm-postmodernizm-marksizm-kulturowy/

NIEZALEŻNOŚĆ KOSZTUJE

Utrzymują nas przede wszystkim czytelnicy. Dzięki nim możemy publikować analizy, których nikt nam nie zamawia, i zostawiać je otwarte dla wszystkich.

WESPRZYJ NAS

wspieram.nlad.pl

Zeskanuj, aby wesprzeć